

Tomasz Trojanowski

WUŁEK



DZIOBĄŚ



SPÓTKAS



ilustrowana Magda Koziet-Nowak

Tomasz Trojanowski
Lulek, Dziobaś i spółka

© by Tomasz Trojanowski
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i ilustracje:
Magdalena Koziół-Nowak

Korekta: Lidia Kowalczyk,
Joanna Pijewska, Aleksandra Różanek

Wydanie I

ISBN 978-83-7672-378-5

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2015
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl



Lulek ratownik

Wyjazd

Jeżeli chcecie wiedzieć, gdzie mieszka Lulek, musicie na półce z książkami znaleźć *Wielki atlas mórz i oceanów*. Kiedy otworzycie go na stronie szesnastej albo siedemnastej, zobaczycie mapę przedstawiającą Ocean Ogromny i jego okolice. Na środku oceanu narysowana jest wyspa. Widzicie? Tak, tak, dokładnie tu. Obok niej, jakieś trzy centymetry w lewo, zobaczycie trzy małe czarne kropki. Nie widzicie?

A, prawda. Te trzy czarne kropki zrobiło przecież moje wieczne pióro, kiedy któregoś dnia postanowiło wyskoczyć mi z ręki, żeby – jak potem powiedziało – zażyć kąpieli w suchej wodzie. Co prawda podczas tego skoku złamało sobie stalówkę i potem musiało iść do naprawy, ale to już zupełnie inna historia.

– Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni – mama nie zwróciła zbytnej uwagi na wzburzenie syna. – A to, że cię codziennie rano odprowadzam, to tylko twoja zasługa.

– Moja? Moja? – Lulek znowu zaprotestował, ale tym razem po tonie jego głosu można było poznać, że nie robi tego zbyt szczerze.

– A kto ostatnio tak popisował się skokami przed statkiem pasażerskim, że ten aż zboczył z kursu i o mały włos nie zacamował w twojej szkole? No kto? Może mi łaskawie powiesz, Lulku?

Lulek zrobił bardzo zdziwioną minę i udawał, że się głęboko zastanawia.

– A ja niby skąd mam to wiedzieć?

– A niby stąd, że te popisy uskutecznił delfin, który ma białą plamkę na lewej płetwie. A który delfin ma białą plamkę na lewej płetwie? Ja znam tylko jednego. I w tajemnicy ci powiem, że ten delfin ma na imię Lulek. I żeby już wszystko było jasne, dodam jeszcze, że jest on moim synkiem. Czy masz jeszcze pytania? – mama uśmiechnęła się słodko.

– Nie. – Odpowiedź Lulka była tym razem krótka i bardzo konkretna.

– I bardzo dobrze. Wracamy do pakowania – mama znowu zaczęła przekładanie rzeczy. – Latarka – jest. Menażka – jest. Brakuje jeszcze, brakuje jeszcze... Wiem! Czepka kąpielowego!



– Mamo... – Lulek zmienił taktykę i zamiast protestów postanowił spróbować dobrotliwego przekonywania. – Czy ty kiedykolwiek widziałaś delfina w czepku kąpielowym? Bo ja nie.

– A ja tak. Twojego tatę. Na balu przebierańców. Mówię ci, jak wspaniale wyglądał – mama aż westchnęła z zachwyty. – Czerwony czepak, okulary pływackie, maska płetwonurka. Orkiestra gra *Żółtą łódź podwodną*, a twój tata wpływa na salę balową i od razu porywa mnie do tańca. Mówię ci – wszystkie moje koleżanki pozieleniały z zazdrości. A po balu twój tata odprowadził mnie do domu, jak na kulturalnego delfina przystało, a przez całą drogę świecił księżyc, który płynąc z nami po falach, odbijał się w nich srebrną poświatą i...

I wtedy Lulek demonstracyjnie ziewnął i powiedział, że zna to na pamięć.

– To jest bardzo romantyczna historia – mama udała, że nie zauważyła niegrzecznego zachowania syna – i nic ci się nie stanie, jeżeli nie przerywając, wysłuchasz jej grzecznie do końca.

– Tak! – tym razem Lulek nie opanował się i wybuchnął. – To ja tu dwie godziny będę słuchał, a tam chłopaki pojedą na obóz beze mnie. Proszę bardzo, proszę bardzo. I co było dalej? – zapytał z przekąsem.

– Już dobrze, dobrze. Zaraz płyniemy. Co za nerwowe dziecko. Bierz bagaż i w drogę. Do zbiórki mamy jeszcze piętnaście minut. No, co tak patrzysz na mnie wilkiem morskim?

Tak naprawdę to Lulek nie patrzył wilkiem morskim na swoją mamę, tylko na to coś, co mama wyciągnęła spod łóżka.

– Mamo! Co to jest? Co to jest?! – Lulek aż złapał się za głowę, patrząc, jak mama wszystkie przejrzone i przygotowane rzeczy pakuje do... no właśnie, do...



– To? To jest walizka. Nie poznałeś? Tu ma rączkę, tu suwak...

– A gdzie jest plecak?! Zielony plecak ze stelażem! – Lulek miotał się w miejscu jak oszalały, ciągle nie mogąc uwierzyć w to, co widzi i słyszy.

– W walizce rzeczy się nie pogniotą, wygodnie się ją trzyma w pletwie, ma opływowe kształty i nie będzie ci w wodzie stawiać oporu – mama w ogóle nie przejmowała się zachowaniem Lulka i spokojnie kończyła pakowanie.

– Mamo! – zaczął Lulek, a dalszą część swojej wypowiedzi wygłosił niczym aktor odgrywający scenę bardzo smutnego pożegnania. – Mamo, jeżeli myślisz, że ja na obóz harcerski, na który wszyscy, ale to wszyscy jadą z plecakami, popłynę z walizką, to znaczy, że jednak chcesz, żebym stał się pośmiewiskiem. Gdzie jest zielony plecak?!

– No wiesz, nie przesadzaj – mama nie dostrzegła w tej sytuacji żadnego problemu. – Zaraz pośmiewiskiem. A może nie pośmiewiskiem, tylko oryginalnym, odłotowym delfinem, który jako pierwszy w historii obozów harcerskich pojawi się na jednym z nich z walizką. I to nie byle jaką – podkreśliła mama – bo z nieprzemakalnego niebieskiego džinsu.

– Mamo! Ja się chyba utopię! Gdzie jest plecak?! Bez plecaka nie wypłynę z domu!

– Wypłyniesz, wypłyniesz – w głosie mamy było tyle przekonania, że Lulek przestał się kręcić i zupełnie spokojnie zapytał:

– A to niby dlaczego?

– A to dlatego, że nie wiem, gdzie jest zielony plecak. Ostatnio, kiedy robiłam porządki, gdzieś go schowałam. Nie wiem, czy do szafy, czy na pawlacz. Zresztą, to nie ważne. Ważne jest to, że teraz nie mogę go znaleźć.

Lulek, słysząc to, po prostu się przewrócił. Tak jak pływał, tak się przewrócił. I tak przewrócony zapytał:

– Mamo, co ja teraz zrobię?

– Teraz weźmiesz walizkę w płetwę i popłyniemy na zbiórkę. No już, już. Chyba nie chcesz się spóźnić na wyjazd?

Oczywiście, że Lulek nie chciał. A wy byście chcieli? Nie było innego wyjścia, więc mamrocząc coś pod nosem, razem z mamą i z walizką wypłynął z domu.

Na szkolnym boisku roiło się od harcerskich mundurków i od poubieranych w nie delfinów. Jak to zwykle bywa przy okazji wyjazdów każdy z uczestników obozu miał akurat w tym momencie coś do powiedzenia, tak że wokół panował niesłychany gwar. Poprzez wiele głosów usiłował się przebić jeden – to druh drużynowy starał się wprowadzić porządek.

– Uwaga! Uwaga! – drużynowy był już lekko zachrypnięty. – Zastępy na moją komendę! Baczność! Róównaaj



w prawo! – wołał bez przekonania, bo jemu też się udzieliła atmosfera niczym nieskrępowanej radości z wyjazdu.

Spodziewanej reakcji nie było. Harcerze w dalszym ciągu dokazywali i hałasowali.

Trudno, to się zdarza. W takim razie należało użyć środków specjalnych. Drużynowy obrzucił dokazujących chytrym spojrzeniem i wyjął z kieszeni swojego munduru gwizdek.

– Uwaga, widzę, że jak krzyczę, to nikt nie reaguje. W takim razie będę gwizdał. Na sygnał gwizdkiem – kolejno odlicz!

Niestety, zamiast głośnego „fiu, fiuuuuu!”, z gwizdka wydobył się dźwięk przypominający bardziej „bulb, bulb”.

– Czy ktoś mógłby wreszcie wynaleźć gwizdek do gwizdania w wodzie? – zapytał sam siebie po kolejnej nieudanej próbie. A ponieważ nie umiał gwizdać na płetwie, jeszcze raz nabrał powietrza i: – Uwaga!! Na moją komendę, kolejnooo ooodliicz! – zawołał nieznoszącym sprzeciwu, używanym tylko w ostateczności głosem.

Poskutkowało. Delfiny błyskawicznie ustawiły się w szyku odpływowym i zaczęły odliczać.

– Raz! – zawołał głośno wyprężony druh delfin Nurek.

– Dwa! – zawołał głośno wyprężony druh delfin Pływak.

– Trzy! – zawołał głośno wyprężony druh delfin Płetwak.

– Pięć! – zawołał głośno wyprężony druh delfin Skrzelak.

– Stop! – zawołał głośno wyprężony druh drużynowy. – Jakie „pięć”? A gdzie jest „cztery”?

– Pewnie w domu – odpowiedział szybko druh Pływak, a reszta drużyny zachichotała znacząco.

– Kogo brakuje? – drużynowy zadał kolejne pytanie.

– Tego co zawsze – odpowiedział szybko druh Nurek, a reszta drużyny znowu parsknęła śmiechem.

– To znaczy? – drużynowy lubił wszystko dokładnie wiedzieć.

– Brakuje Lulka – odpowiedział Płetwak.

– Rozumiem. Jak znam życie, Lulek dotrze do nas w ostatniej chwili. W takim razie kolejno odlicz jeszcze raz – drużynowy postanowił nie czekać, tylko przeprowadzić normalną zbiórkę.

– Raz! – po raz drugi zawołał druh delfin Nurek.

– Dwa! – po raz drugi zawołał druh delfin Pływak.

– Trz, trz, trz... – starał się po raz drugi zawołać druh delfin Płetwak, ale mu to za bardzo nie wyszło.

– Stop! – przerwał odliczanie drużynowy. – A tobie, druhu Płetwak, co tak wesoło?

– Bo... bo... bo... – druh Płetwak usiłował powstrzymać się od śmiechu, ale mu to za bardzo nie wychodziło.

– Bolek i Lolek? – podpowiedział drużynowy.

– Bo... bo widzę, jak płynie do nas czwórka, czyli Lulek – druh Płetwak aż się skręcał.

– Tak? – zapytał drużynowy. – I co w tym śmiesznego, że Lulek płynie? Wszystkie delfiny pływają.

– Nic, tylko że, że... że on nie płynie saaaam – druh Płetwak aż zalał się łzami. Ze śmiechu, oczywiście.



– Tak? A z kim płynie? – drużynowy w dalszym ciągu nie mógł zrozumieć powodu, dla którego druhowi delfinowi Płetwakowi jest tak wesoło.

– Z mamą!

– I to jest takie śmieszne?

– Nie.

– To z czego się śmiejesz?

– No bo on płynie z mamą i z walizką! Aaa! – druh Płetwak ryknął śmiechem, a za nim reszta drużyny.

– Cisza! Spokój! – tym razem drużynowy dość szybko opanował sytuację.

– Bardzo pana przepraszamy, ale Lulek miał kłopoty z pakowaniem – powiedziała mama, zatrzymując się razem z Lulką obok drużynowego.

– Mamo!! – Lulek nie chciał się już bardziej pogrążyć i dlatego wołał, żeby mama nic nie tłumaczyła, tylko popłynęła do domu.

– A gdzie masz wersalkę, Lulek?! – zawołał druh delfin Płetwak i reszta drużyny znowu zaczęła chichotać.

– Co to ma znaczyć? Była komenda spocznij? Nie? To co to za rozmówki? Cisza jest teraz! – drużynowy jak chciał, potrafił być groźny. – Droga pani, nic się nie stało, jesteśmy do tego przyzwyczajeni, to jest, chciałem powiedzieć, że to dla nas nic nowego, że Lulek jak zwykle... W każdym razie nic się nie stało. Druhu Lulku, bacność i dołącz do kolegów.

